

Michał Kot: Dlaczego potrzebujemy nowej filozofii pomocy społecznej?

Pieczna zastępcza, czyli przekazanie dzieci spod opieki rodziców pod opiekę rodziny zastępczej, jest i powinna być ostatecznością. Tego typu sytuacje są porażką zarówno rodziny, jak i instytucji ją wspierających, ale też całej lokalnej wspólnoty. Nasze wysiłki powinniśmy skupić na tym, by takiej sytuacji uniknąć – pisze Michał Kot w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Grunt to rodzina!”.

W ciągu ostatnich kilku lat brałem udział w przygotowaniu i prowadzeniu warsztatów strategiczno-rozwojowych w kilkudziesięciu samorządach w Polsce, opartych o model stworzony w Instytucie Pokolenia. Model ten polega na budowaniu strategii rozwoju wspólnoty lokalnej, stawiając jako cel budowanie dobrego miejsca do życia dla rodzin już istniejących oraz wspieranie realizacji aspiracji rodzinnych przez młodych ludzi.

Warsztaty były poprzedzone spotkaniem informacyjnym. W prawie każdym przypadku schemat był taki sam: władarze zapraszali na te spotkania przede wszystkim przedstawicieli OPS-ów (Ośrodków Pomocy Społecznej) oraz PCPR-ów (Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie). Są to osoby bardzo mocno zaangażowane w swoją pracę, wykonują ją bardzo dobrze, pomagając wielu osobom, zwłaszcza dzieciom. Jednak nie mają one realnego wpływu na tworzenie i wdrażania strategii rozwoju samorządu.

Z czego wynikał taki dobór gości? Z bardzo prostego, automatycznego wręcz skojarzenia włodarzy: „Działania na rzecz rodzin” = „Pomoc społeczna i piecza zastępcza”.

To skojarzenie jest tak powszechne i tak oczywiste, że musi mieć ono konkretną przyczynę. Długo zastanawiałem się, co może nią być, aż w końcu odpowiedź znalazłem w *Ustawie o samorządzie gminnym*.

**Przeczytaj również: Codzienne wyzwania rodzin zastępczych.
Rozmowa z Joanną Luberadzką-Grucą**

Spośród ponad 20 gminnych zadań własnych, wskazanych *explicite* w tej ustawie, jedynie dwa w jakikolwiek sposób dotyczą rodzin.

Są to:

1. wspieranie rodziny i systemu pieczy zastępczej oraz
2. polityka prorodzinna, w tym zapewnienia kobietom w ciąży opieki socjalnej, medycznej i prawnej.

Można domniemywać, że ustawodawca, formułując w taki sposób zapisy, obliguje samorzady do zajmowania się rodziną jedynie w bardzo wyjątkowych sytuacjach: opieki nad kobietami w ciąży oraz wsparcia

rodzin, gdy nie wykonują one swych podstawowych funkcji (pomoc społeczna) lub gdy się rozpadają, a są w nich małoletnie dzieci (system pieczy zastępczej).

W przypadku zieleni gminnej, cmentarzy, targowisk itp. nie ma już takiego wyszczególnienia. Władze lokalne mają dbać o tę infrastrukturę nie tylko wtedy, gdy zaczyna się ona rozpadać, ale przez cały czas, dbając o to, by była ona w jak najlepszej kondycji. Jedynie w punktach o rodzinie znajdują się tak szczegółowe doprecyzowania.

Czy to oznacza, że gmina nie powinna dbać o rozwój i dobrobyt rodzin? Byłby to absurd, zważywszy na to, że kolejne pokolenia są niezbędne, by samorządy rozwijały się w perspektywie dekad. Brak dzieci oznacza niewykorzystaną infrastrukturę szkolną, przedszkolną i sportowo-rekreacyjną. Docelowo prowadzi też do spadku liczby osób pracujących i płacących podatki (w szczególności PIT, który jest podstawą budżetów gmin), co oznacza brak środków na utrzymanie infrastruktury i rozwój. Zapisy te są o tyle ważne, że zgodnie z *zasadą legalizmu* gmina, podobnie jak każda inna instytucja publiczna działa jedynie w ramach przyznanych jej kompetencji. Znane są przypadki uchylania programów samorządowych adresowanych do rodzin „bez dysfunkcji” przez NSA powołując się na argument, że tak rozumiana polityka prorodzinna nie jest zadaniem nałożonym na samorząd (m.in. „nyski bon wychowawczy”)

Od 2011 roku każda gmina w Polsce ma obowiązek przygotowania gminnego programu wspierania rodziny. Jak w przypadku każdej strategii tak i tutaj kluczową sprawą są mierniki jej realizacji. W latach 2020-2021 analizowałem tego typu dokumenty (kilkanaście gmin,

większych i mniejszych, miejskich, wiejskich i miejsko-wiejskich). W większości przypadków jednym z mierników była liczba rodzin objętych pomocą OPS oraz liczba założonych niebieskich kart, czyli innymi słowy liczba rodzin, w przypadku których stwierdzono pewne dysfunkcje i które są pod instytucjonalną opieką ośrodków pomocowych.

W większości przypadków celem zapisanym w tych strategiach była... maksymalizacja wartości tych wskaźników!

Co to oznacza? Otóż im więcej rodzin pod formalną opieką (z niebieskimi kartami, z asystentem rodziny, objętych pomocą finansową, itp.), tym lepsza ocena pracy osób zajmujących się opieką. Za miernikami prawdopodobnie w wielu przypadkach idą premie i nagrody.

Z punktu widzenia pracownika OPS nie opłaca się pomóc rodzinie w sposób trwały, tak by „stała ona na nogi” i pomocy już nie potrzebowała. Opłaca się za to zakładać niebieskie karty rodzinom „w normie”, bo nie wymagają one wiele pracy, a poprawiają statystyki.

Nie twierdzą oczywiście, że wszyscy pracownicy OPS tak robią, ani nawet, że robi tak większość. Twierdzą, że system jest tak skonstruowany, że motywuje do działań niekorzystnych. Według tak skonstruowanego miernika idealną sytuacją byłoby objęcie niebieską kartą i formalną opieką 100% rodzin w gminie. Tym jednak, do czego powinniśmy dążyć, jest sytuacja, gdy żadna rodzina w gminie takiej pomocy nie potrzebuje.

Często nie doceniamy tego, jak bardzo raportowane wskaźniki nawet jeśli nie są formalnie powiązane z systemem premiowym wpływają na codzienną pracę – szczególnie w dużych organizacjach. Cykliczne raporty, pokazywanie wzrostów i spadków, porównywanie się nawzajem – to wszystko sprawia, że formalne mierniki wchodzą w DNA organizacji, wpływając na codzienne wybory pracowników.

Jak zatem inaczej można mierzyć skuteczność wspierających rodziny? Z całą pewnością nie chodzi o odwrócenie tego miernika, czyli uznanie za cel minimalizacji liczby rodzin objętych wsparciem. To z kolei mogłoby powodować, że urzędnicy odpowiedzialni za wspieranie rodzin będą unikać działań mogących prowadzić do rejestracji danej rodziny w systemie. Może to powodować przeoczenie sygnałów ostrzegawczych i w konsekwencji doprowadzić do pogorszenia sytuacji osób potrzebujących pomocy, a w skrajnych przypadkach nawet do tragedii, której ofiarą mogą być najślabi, w tym dzieci.

Czy da się więc tak ustawić system mierzenia skuteczności działań osób zajmujących się wsparciem rodzin, by (zgodnie z zasadą pomocniczości) nie ingerując w życie rodzin tam, gdzie nie jest to konieczne, jednocześnie nie przegapić realnych potrzeb i nie doprowadzić do tragedii?

W jednym z analizowanych samorządów miernikiem skuteczności działań jednostek nadzorowanych przez miejski Wydział Polityki Społecznej był *wskaźnik usamodzielnienia rodzin*. Celem było takie prowadzenie pracy z rodzinami objętymi wsparciem, by doprowadzić do sytuacji, w której takiego wsparcia już nie potrzebują.

Przeczytaj również: Grunt to rodzina. Rozmowa z Antoniną Grządkowską o rodzinnej pieczy zastępczej

Pieczą zastępczą, czyli przekazanie dzieci spod opieki rodziców pod opiekę rodziny zastępczej, jest i powinna być ostatecznością. Tego typu sytuacje są porażką zarówno rodziny, jak i instytucji ją wspierających, ale też całej lokalnej wspólnoty. Nasze wysiłki powinniśmy skupić na tym, by takiej sytuacji uniknąć.

Najczęstszymi przyczynami przekazania dziecka do pieczy zastępczej są: uzależnienia rodziców, przemoc w rodzinie oraz rażące zaniedbanie obowiązków opiekuńczo-wychowawczych. Najczęściej są one następstwem innych poważnych problemów w rodzinie. W większości przypadków poprzez terapię, wsparcie psychologiczne oraz pracę z rodziną i jej poszczególnymi członkami problemy te można wyeliminować pod warunkiem rozpoczęcia działania odpowiednio wcześnie. Wymaga to pracy z rodzinami, które jeszcze nie kwalifikują się do miana rodzin z dysfunkcjami, właśnie po to, by tych dysfunkcji uniknąć. Co mam na myśli?

Każda rodzina (lub prawie każda) boryka się z różnego rodzaju problemami, konfliktami itp. Jeśli na odpowiednim etapie zaproponujemy małżonkom, którzy zaczynają przeżywać kryzys, np. warsztaty z komunikacji, być może pomożemy w ten sposób zapobiec rozpadowi związku, popadnięciu w nałóg, czy rozwojowi zachowań przemocowych. Tego typu działanie jest tańsze zarówno z punktu widzenia ekonomicznego jak i z punktu widzenia kosztów społecznych. Wymaga ono jednak zmiany optyki. Starajmy się wspierać wszystkie

rodziny tak, aby zapobiec poważnym problemom, zamiast, jak to się często dzieje, interweniować dopiero wtedy, gdy problemy te ujawnią się z całą mocą. Walczmy z przyczynami a nie ze skutkami.

Jednym z problemów wiążących się z takim spojrzeniem jest unikanie instytucji pomocowych przez zwyczajne rodziny ze względu na negatywne skojarzenia z tzw. „pomocą społeczną”. Sposobem na wyjście z tej pułapki są Centra Usług Społecznych, które mają zastępować Ośrodki Pomocy Społecznej. I chodzi tutaj nie tylko o zmianę nazwy, ale o nową filozofię pracy społecznej. CUS-y mają podejmować działania, których celem jest wsparcie rodzin w normalnym funkcjonowaniu i podejmowanie działań profilaktycznych, dzięki którym zminimalizujemy sytuację, gdy jedynym rozwiązaniem jest przekazanie dziecka do pieczy zastępczej.

Dzisiaj piecza zastępcza jest bardzo trudnym wyzwaniem. Pomimo wielu wysiłków podejmowanych przez samorządy, coraz trudniej jest znajdować rodziny, które takiej misji się podejmą.

Zastanówmy się, co możemy zrobić, jakie działania podejmować, by wysiłki i zaangażowanie osób dzisiaj poszukujących rodzin zastępczych dla dzieci, przekierować na działania, które sprawią, że konieczność umieszczenia dziecka w pieczy zastępczej będzie sytuacją jak najrzadszą, wyjątkową.

Nie osiągniemy ideału, jakim byłoby całkowite jej wyeliminowanie, ale spróbujmy iść w tym kierunku i starać się jak najbardziej do tego celu zbliżyć.

Michał Kot

Współautor książki „Jak uniknąć demograficznej katastrofy”

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[506]: „Grunt to rodzina!”**